Nr. 43. **We Lwowie, Sobota dnia 28. Stycznia 1871.** **Rok X.**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie 2 razy, o godz. 7. rano, i o 4. popoł. wyjąwszy poniedziałki i dnie poświątceczne rano

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 centów
miesięcznie . 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie
w państwie Austrjackiem . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 4 talary 15 sgr
„ Szwecji i Danii . . . . 6 „
„ Francji i Anglii . . . . 23 franków
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji . . . 18 „
„ Turcji i księstw Naddun. 17 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Biúro Administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. **W KRAKOWIE:** Księgarnia Józefa Czecha w rynku. **W PARYŻU:** na całą Francję i Anglię jedynie p. Sałkowski Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. **W WIEDNIU:** p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. **W FRANKFURCIE:** nad **MENEM** i **HAMBURGU:** pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 28. stycznia.

(Sprawa gabinetowa. — Ostatnie podrygi centralizmu.)

Organa nadworne ze środy wieczór zapewniają w osobnym komunikacie, że doniesienie, jakoby hr. Potocki już otrzymał dymisję i we czwartek miał do dóbr swoich wyjechać, jest całkiem zmyślone, gdyż „nie otrzymał on dymisji, i po patrjotyzmie jego spodziewać się można, że będzie sprawował swój urząd aż do ostatecznego załatwienia krizys ministerjalnej, a więc w tej chwili Wiednia nie opuści.“ Do *Starej Pressy* telegrafują z Pesztu, że hr. Potocki otrzymał polecenie pozostania na swej posadzie aż do ponownego otwarcia Rady państwa, które ma d. 20. lutego nastąpić, delegacje zaś będą d. 11. lutego zamknięte.

Ciekawe są doniesienia *Tagespressy* z Pesztu d. 24. bm. Według nich, właśnie klika menerów centralistycznych podnosi kandydaturę Schmerlinga na ministra prezydenta, ale tylko na to, aby podrażnić Węgrów, nastawiać na razie Schmerlinga, a w końcu jak szczupak plotkę porwać teki ministerjalne. Podobnie ta klika i inne osoby naprzód, jak parawan wysuwa, aby siebie w końcu wykazać jako niezbędnych. Ale wszystko to nadaremnie, bo rozstrzygnięcie nie spoczywa dzisiaj ani w sferach p. Beusta, który systematycznie unika mięszania się w sprawę gabinetową, ani w sferach p. Potockiego, który jeszcze nie wyjechał, ale ostatecznie obstaje przy zamiarze ustąpienia z widowni publicznej. Zwykle w państwach parlamentarnych sytuacja sama wskazuje, kto ma być i będzie następcą gabinetu upadającego; tu zaś przeciwnie, ten przyszły następca ma dopiero sytuację wyjaśnić. Ale nietylko brak ludzi, bo brak także sformułowanego programu — gdyż i najpłytsza głowa zrozumie, że zwykłą domową apteczką matadorów centralistycznych, jako to: ścisłe współdziałanie z Niemcami, ot tak sobie, bez pewnych rękojmij szczerości Bismarka, odrzucenie żądań Polaków i luźne prześladowanie reszty ludów nie-niemieckich, niczego już dokazać nie może. Jeden maniak i kilka negacyj, to przecie nie program, nie polityka istotna; następstwem byłaby tylko chroniczność konfuzji przedlitawskiej.

Od dawna, sprawa ustąpienia p. Potockiego mocno zajmowała centralistów. Jedne ich organa żądały, aby zupełnie go usunąć, inne zaś, aby objął utworzenie nowego gabinetu. I jedno i drugie było tylko fintą, dość zresztą widoczną. Wszyscy centraliści pragnęli zupełnego usunięcia p. Potockiego, ale też wszyscy żądali, aby ustąpił dopiero w pewnym terminie, dla nich najdogodniejszym. Menery centralistów baraszkowali sobie wygodnie w Peszcie, pewni będąc, że termin ów przypadnie dopiero na koniec lutego. Nagle jak piorun padła między nich wiadomość, że Potocki zaurgował swoją dymisję. A oni jeszcze z swoim programem, z swoją listą kandydatów nie gotowi! To samo stało się z dziennikami centralistycznemi. W sobotę z wielkim hałasem na wyścigi przedstawiali niezdolność Giskrów i Herbstów do objęcia rządów. *Nowa Presse* wołała, że stronnictwu wiernokonstytucyjnemu brak odwagi do urzeczywistnienia systemu rządowego, że nie jest ono jednolitą większością parlamentarną, że nie posiada żadnego męża, dzielnego w ideach i czynach, żadnego przywódcy, którył by mógł być ministrem. *Stara Presse* lamentowała, że stronnictwo to nie ma ani jednego męża, któremu by z otuchą można powierzyć utworzenie gabinetu, męża z talentem, na męża stanu. Nazajutrz spada wiadomość, że cesarz przyjmuje dymisję Potockiego — a tu właśnie sami centraliści świadczą, że nie są zdolni objąć upragnionego po nim następstwa. Jakżeż ma cesarz do nich się udawać?

Niespodziewanie zaskoczeni centraliści, przycupnęli i chwycili się intrygi. Podsunęli Schmerlinga, Auersperga, Plenera, i faktem ma być, że cesarz chwilowo miał tych ichmościów na myśli — ale wszystkich też zaraz porzucał. O to szło centralistom nowym, jak Giskra itp, bo następnie musiałby cesarz naturalnym biegiem rzeczy zapukać do nich. I w tem się omylili. Wyszła na jaw kandydatura hr. Wrbny, który żadnej jeszcze nie odgrywał roli politycznej. I ta nie jest pewną — a Giskrów, Herbstów ciągle jeszcze pomija korona. Organa centralistyczne wpadły zatem na szczególny koncept, z którym wystąpiła najnowsza *Stara Presse*.

Powiada ona, że skutkiem polityki p. Beusta i rozpraw w obu delegacjach nad sprawami zewnętrznemi, związane będą dwa państwa, liczące 75 milionów dusz i 2 miliony żołnierzy, a więc nikt nie poważy się zakłócić ich spokoju. Skutkiem tego polityka Austrji otrzymała kierunek stały, co się musi odbić w stosunkach wewnętrznych; „całą naszą siłę musimy spożytkować do wykończenia konstytucji i stanowczego uregulowania tych stosunków, a to systematycznie i konsekwentnie pod wpływem przyjaźni z Niemcami. Precz z polityką wolnej ręki! Ktokolwiek by objął rządy Przedlitawii, musi przedewszystkiem: wstrząśniętą powagę prawa przywrócić, rozprzężonej zupełnie administracji wytknąć cel niewzruszony, i w tym celu wszystkich użyć środków, podnieść upadłą karność, okropny indyferentyzm i moralny rozkład znacznej części stanu urzędniczego.

„Konstytucja już dość podaje swobody dla liberalnych prądów ludności, gminy i ziemstwa posiadają dość autonomii zdrowej, wystarczy to do należytego uporządkowania naszych stosunków, bez szkody dla wolności, tak, że w istocie będziemy się mogli nacieszyć pokojem. Ale trzeba jeszcze wykorzenić pessymizm, usunąć brak silnego patrjotyzmu austrjackiego, zamknąć drogę burzącym państwu prądom stronnictw narodowościowych — a do tego nie wystarczą ani będące pod ręką środki, ani używane dotychczas sposoby.

„Nowy rząd musi raz przecie rządzić. Jeśli mu braknie chęci lub siły do tego to już z góry przepadł. Jeszcze nie wiemy, kto to ciężkie brzemię weźmie na swoje barki — ale to wiemy na pewne, że dzisiaj już niepodobna myśleć o nowych eksperymentach federalistycznych, któreby wewnętrzną politykę państwa wprowadziły w sprzeczność z kierunkiem, jaki nasza polityka zewnętrzna przybrała, i ogólnem położeniem zmuszona, statecznie trzymać się go musi. Nowy gabinet bądź żeby z łona niemieckich konstytucjonistów w samymże parlamencie, został utworzony, bądź, że złożonoby go po części z sił, poza Radą państwa stojących, musi polegać na programie liberalnej większości niemieckiej. Ale ten program ogólny i szczera wola wykonania go, nie doprowadziłyby w obecnem położeniu do niczego, jeśliby się wahano należytych środków z należytym użyć naciskiem. Nie zadowolimy się mowami inauguracyjnemi świeżych Ekscelencyj; będziemy żądali jawnych dowodów zdolności ich do rządzenia, nim się za nimi oświadczymy. Nie tyle nam chodzi o to, jak się przyszły gabinet zapatruje na sprawę reformy wyborczej wobec załatwienia żądań galicyjskich, ale o to, jak sobie postąpi z wzmagającą się z każdym dniem w Czechach anarchią. Wielka reforma konstytucyjna i co się do niej odnosi, wszystko może wychodzić od parlamentu; na to może Rada państwa wywrzeć wpływ stanowczy; ale na administrację nie ma wpływu bezpośredniego. Tu musi gabinet złożyć dowody swej zdolności, jeżeli żąda zaufania ogółu; tu główne jego zadanie, któremu sprostać musi, jeżeli dla Austrji ma także wewnątrz zawitać era pokoju.“

A zatem prześladować ludy nie-niemieckiego pochodzenia na rzecz Niemców — oto esencja tego programu. Wcale to nie nowy koncept, i wcale nikomu nie tajno, że właśnie do szczętu zaburzyłby Przedlitawię. Sądzimy też, że dobrze wie o tem autor tego programu, że nie liczy na podsuwane w nim sukcesa. Jemu głównie chodzi o skaptowanie sfer koronnych. Podsuwa im absolutyzm w administracji, byle choć cząstkę gabinetu obsadziły centralistami. Za to wyrzeka się walk parlamentarnych, które nie mało tym sferom krwi napsuły. Widocznie jest to ostatnia intryga centralistów — dość zabawna, jak gdy bankrut nastawia weksel wierzycielowi, który go przyszedł zlicytować. Wiedzą centraliści, że ministerjum, któreby umiało energicznie i porządnie prowadzić administrację, będzie miało zabawny parlament przedlitawski w kieszeni, będzie mogło uwinąć się z teoretykami wyborów bezpośrednich; jawnie porzucają najwyż ze swego sztandaru hasło — a czynią to wszystko, skazując się dobrowolnie na śmierć haniebną, powodowani wściekłą, że tak już powiemy, nienawiścią teutońską — byle za to rząd prześladował Czechów, Polaków i t. d.

To już chyba ostatnie podrygi centralizmu.

Słowo odpowiedzi „Czasowi.“

Rozliczne są sposoby poglądów w sferę własnego ducha, dwa atoli szczególniej wiodą do rozprószenia siły żywotnej narodu. Pierwszy wyradza się z wiary, nieoświeconej rozumem, drugi jest następstwem wyziębienia uczuć, skutkiem zgasłej już wiary.

Wiarę odnosimy do moralnego organizmu narodu. W jego więc rozwoju szukając śladów działania wspomnianych sposobów, spostrzegamy: że zbytnie zadufanie w swe siły, jakoteż przecenianie ich, wytwarza szeroki ale zdradliwy świat złudzeń, w którym naród zatracić może „poczucie rzeczywistych podstaw życia politycznego.“ Niedowierzanie jednak swoim siłom równa się ich zupełnemu zmarnowaniu. W sparaliżowanym nieczynnością organizmie, tworzy ono bowiem jeszcze niebezpieczniejszy i więcej kłamliwy od tamtego świat złudzeń, w którym naród na pewno utraca nie już tylko poczucie rzeczywistych podstaw politycznego, ale nawet narodowego bytu.

Z pierwszego sposobu poglądów powstała teorja demagogii różnych nazw, która zawsze najchętniej obraca się wśród samych illuzyj, a przeceniając swe siły, zawsze gotową jest wszystko rzucić w powstaniu orężnem na kartę, chociażby okoliczności najmniej takiemu działaniu sprzyjały. Demagogia, wiemy to z historji, niejednokrotnie srogie klęski sprowadziła na ojczyznę naszą.

Z drugiego sposobu poglądów wywiązała się teorja konserwatywnej reakcji, objawiająca się w formie różnych doktryn, przeciwnych postępowi i samodzielności narodu. Obóz konserwatywny, wiemy to z historji, usypiał niejednokrotnie naród, i niedołęztwem swojem oddawał naród pod wpływ i rządy obce.

Konserwatyści nasi mają pretensję do trzeźwego poglądu na położenie Polski. Pewni są, że ich przewaga zachowałaby naród od upadku. Nigdy zaś nie dają się przekonać, że osadziłaby go jak paralityka na jednem miejscu i samą nieruchomością zabiłaby go siedzącego na krześle niewoli. Wątpiąc w narodowe siły, pochopnie zawsze łączą się konserwatyści z rządami, jakie nad Polską panują i w ich tylko łasce, w ich pobłażliwości upatrują zbawienie społeczeństwa. W zaborach moskiewskim i pruskim nie śmieli się jeszcze przyznać do uczuć moskiewskich oraz pruskich, pod rządem atoli wiedeńskim głośno w mowach i w pismach przyznają się już do uczuć austrjackich.

Demagodzy powiększyli cierpienia kraju, ale idey wolności oraz niepodległości kraju nie tknęli. Konserwatyści zaś nigdy nie zdołali polepszyć doli kraju, który uważają za niemoralny, nieudolny i bezsilny; a życie samo tamowali w narodzie zasłanianiem przed nim przewodniej gwiazdy, jaka go wiedzie przez cienie niewoli do słońca niepodległości.

Ponieważ skutki obu tych sposobów, nie rozwijają sił narodu, ale je rozpraszają lub powstrzymują, należy szukać sposobu innego, któryby moc narodową potęgował i podnosił. Sposób ten znajdujemy w formie pośredniego poglądu. Pomiędzy przecenieniem swoich sił, a ich niedowierzaniem położony, neutralizować on będzie złe skutki obu ostatecznych poglądów na podstawie rozumnej wiary. Wiara ta, daleką będąc od zarozumiałości, daleką jest także od zwątpienia, a w polityce odpycha zarówno demagogię jak konserwatyzm. Jestto droga postępu, ruchu, życia, a więc droga istotnie badająca, rzeczywiście organiczna, droga, którą chodzą politycy prawdziwie narodowi.

Ze stanowiska tej drogi rzucony treściwie pogląd na znaczenie oraz skutki powstania, któryśmy drukowali w ósmą jego rocznicę, nie podobały się „Czasowi“, stojącemu na konserwatywnej krawędzi.

Zaprzecza w nr. 21 r. b podniesieniu się przez powstanie moralnej potęgi narodu. Zmniejszenia się zaś jej mocy dowodzi słabym stanem patrjotyzmu w Galicji, oraz niemożliwością rozbudzenia go pod najstraszniejszym moskiewskim despotyzmem. Dowody krytyka naszego bynajmniej nie przekonywają, opierają się bowiem na fałszu teoretycznym, powołują się zaś na fakta nieprawdziwe.

Teorja „Czasu“ nie przypuszcza działania sił moralnych pod uciskiem. Dzieje chrześciaństwa inaczej nas atoli nauczają. Uczą nas one, że naukę Chrystusa rozszerzyli męczennicy, że prześladowanie imperatorów spotęgowało chrześcianizm do tego stopnia, że po wydobyciu się z katakomb, objął nietylko serca narodów europejskich, ale piętno swoje wyraził na wszystkich kształtach ich bytu. I w naszych dziejach mamy stwierdzoną tęż samą prawdę. Przy rozbiorach Polski siły moralne naszego

O obsadzeniu posad

przy seminarjach nauczycielskich i urzędów inspektorów przy Radach szkolnych okręgowych.

(Uwagi z powodu listu pod znakiem K. K. zamieszczonego w nrze. 12. „Czasu“ z dnia 15. stycznia 1871.)

(Ciąg dalszy.)

Mówiłem o nauczycielach szkół średnich w ogólności; tymczasem pan K. K. wiele przywiązuje wagi do różnicy między nauczycielami rzeczywistymi a suplentami. Pod tym względem uczynię uwagę, że jakkolwiek cenią kwalifikację uzyskaną, jako rękojmię odbytej pracy, ku pewnemu celowi systematycznie skierowanej; wszelako wobec kwestji, o którą się obecnie rozchodzi, tak stanowczej i bezwzględnej jak p K. K. nie czynię różnicy, a to z powodów następujących:

Najpierw nie chodzi tu o obsadzenie posad przy szkołach średnich, lecz przy zakładach innego rodzaju Powtóre, kwalifikacja nie stanowi jeszcze człowieka, bo wszędzie się zdarza, że nawet pomimo uzyskanej kwalifikacji pełnić można obowiązki niedołężnie; a niejeden niekwalifikowany pełni je lepiej, a nawet może posiadać i większy zasób nauki, od kolegi kwalifikowanego. Pracował tu przy gimnazjach lwowskich suplent, który później przyjął miejsce tak zwanego guwernera z wielką dla szkół naszych szkodą, bo uczył przedmiotów mu powierzonych tak, że w niczem niej ustępował najlepiej ukwalifikowanym profesorom, a wielu znacznie przewyższał. Może i gdzie indziej znajdą się tacy. Nie można bowiem nie przyznać pod wielu względami słuszności zdaniu, że i nauczycielem trzeba się urodzić, mieć dar właściwy, który w skarbcu indywidualności przynosi się ze sobą, jako posag, któremu i brak kwalifikacji nie odejmie wartości Zresztą może być ten lub ów suplent, który nie czuje się na siłach, aby mógł podołać wyższym wymaganiom egzaminu, dla nauczycieli szkół średnich przepisanego, ale pomimo to uczy z wielkim pożytkiem, posiadając właśnie ów dar przyrodzony jasnego udzielania, ciągle żywą przytomność umysłu, baczną w każdej chwili na wszystkie strony, ruchliwość ducha nieznużoną, zawsze jednaką, która umie równocześnie zająć wszystkich uczniów i zniewolić do ciągłej uwagi, i ten zmysł przenikliwy, który zaraz poczuje, jak się wziąć do rzeczy i ucznia, aby to czego uczy, uczniowie zrozumieli i rzeczywiście się nauczyli. Wszak można nie mieć zmysłu do rozwiązywania wyższych zagadnień matematycznych i o zastosowywaniach do praw przyrody, do krytycznego ze źródeł obrabiania materjału dziejowego, do głębszej krytyki filologicznej lub badań lingwistycznych, a pomimo to doskonale uczyć rachunków, prosto i jasno tłumaczyć zjawiska przyrodzone, chwytać życie przyrody, jakby na uczynku i podawać je w charakterystycznych rysach, uczyć dobrze języka. Znałem dawniej suplenta, który poświęcając się filologii, uczyć musiał w niższych klasach historji naturalnej, a był to człowiek, który nauki pobierał na dawniejszej filozofii, gdzie płacący *didactrum*, mógł się nie uczyć historji naturalnej; otóż uczył tej historji naturalnej tak, że uczniowie poza szkołą tylko nią się zajmowali, a nauczyciel łaciny nawet do dyrektora udawał się, aby co poradził na tę historję naturalną, bo dzieci nią tylko zajęte, nie chciały nic słyszeć o gramatyce, naturalnie nędznie udzielanej. Czyż suplenci tego rodzaju, o jakich wspomniałem, gdyby zgłaszali się o rozpisane posady, mogliby być pominięci? Być może żeby to uczynił p. K. K., gdyby to od niego zależało, ale nie uczyni zapewne władza, która dobro zakładów piwinna mieć na oku.

Pan K. K. gniewa się na suplentów, że nie zdają egzaminów; i ja im tego nie pochwalam; ale p. K. K. jeśli może był tak szczęśliwym, że nie potrzebował być suplentem, lub że może w korzystnych był nim warunkach, niech z większą względnością rozpatrzy się w naszych stosunkach, a znajdzie tam niejedną może przyczynę, dla której niejeden zdolny i gorliwy suplent, któremu nie „brak pilności do gruntowniejszych i obszerniejszych studjów“ zwleka złożenie egzaminu. Ale do takiego rozpatrzenia się w stosunkach i uzyskania prawdziwego na rzecz poglądu, potrzeba tego, co powiedział poeta: „Miej serce i patrz w serce!“

Czy suplenci dlatego kompetują o posady przy seminarjach, aby się uchylić od egzaminu, jak ich w miłości swej koleżeńskiej posądził ryczałtem p. K K., tego nie wiem i nie ważyłbym się posądzić ich o to: ale to wiem, że ogłoszone posady obsadzone będą prowizorycznie; prawdopodobnie więc później przepisany zostanie jakiś egzamin kwalifikacyjny dla tych, którzy dotąd nie mając żadnej kwalifikacji, zechcą otrzymać posady stałe.

III.

Pan K. K. usunąwszy jednym pociągiem pióra swego na bok suplentów jako parjasów w społeczności nauczycielskiej, zajął się z kolei **pedagogami i nauczycielami prywatnymi**, a z trójnoga swojej ukwalifikowanej, rzeczywistej Mości i tym odmawia wręcz prawa do miejsc rozpisanych. I na czemże opiera zdanie swoje? Oto twierdzi on, że studjum książkowe (sic) nie ukształci pedagoga, do tego potrzeba obok teorji, głównie praktyki szkolnej, bezpośredniego zetknięcia się z uczniami w szkole. Nauczyciel prywatny, który nie był zatrudniony w szkole publicznej, nie ma sposobności do zbadania najrozmaitszych momentów z życia pedagogicznego, i chociaż posiada zdolności, nie zastąpi gorliwego pedagoga publicznego, który przeszedł przez wszystkie szczeble zawodu swego.“ Że studjum z książek samo nie ukształci pedagoga praktycznego, to rzecz całkiem jasna, wątpię jednakowoż, żeby się kto zajmował wyłącznie teorją pedagogiki, nie mając do tego bodźca w praktyce życia. Ale niechby i tak było, to zawsze jeszcze powiem, że i sama pedagogiczna **praktyka** w szkole, bez gruntowych studjów pedagogicznych wydaje zwykłych rutynistów, rzemieślników, zawsze jednym sposobem odbywających pracę, rzadko kiedy umiejących zdać sprawę ze swego postępowania, bo nie znając zasad i dróg pedagogicznych, nie mogą postępowania swego porównać z żadnem innem, nawet tego nie zapragną, bo *ignoti nulla cupido*; na poparcie zaś swej praktyki nie mają dowodów prócz odwołania się do tejże własnej praktyki, podobni do jakiegoś tam popa moskiewskiego, co to pytał władyki, czy na kwasie odprawiać można mszę, a na zaprzeczenie, stanowczo odpowiedział: „Ot ja miał i była!“ A nawet jeśli który z takich samorodnych praktyków zdobędzie się na jakie własne zasady, będą to najczęściej zasady, które pedagogika w rozwoju swym postępując odesłała do rupieciarni.

Pan K. K. mówiąc o nauczycielach prywatnych ma na względzie **praktykę szkolną**; zapewne jest ona bardzo ważnym czynnikiem w kwalifikacji przyszłych nauczycieli przy seminarjach Zdawałoby się, że określi bliżej zalety jej i korzyści, aby na pewnych, jasno wytkniętych podstawach oprzeć swój wyrok odsuwający nauczycieli prywatnych od kompetencji. Wszelako tego nie uczynił, owszem bardzo sobie rzecz ułatwił zbywając kilkoma ogólnikami, nie bardzo w treść bogatemi: bo powiedział tylko, że nauczyciel prywatny nie styka się bezpośrednio z uczniami w szkole, niema więc sposobności **do zbadania najrozmaitszych momentów z życia pedagogicznego**; nauczyciel publiczny jest ma i „**przeszedł przez wszystkie szczeble zawodu swego.**“ Zgoda; ale pan K. K. nie raczył przytoczyć choćby kilku owych najrozmaitszych z życia pedagogicznego momentów; a nadto orzekł bardzo kategorycznie, pomimo, że zachodzi jeszcze pytanie, czy każdy nauczyciel publiczny, mając sposobność do badania najrozmaitszych momentów z życia pedagogicznego, rzeczywiście je zbadał, lub w ogólności rzecz biorąc, je bada. Zresztą pominął zupełnem milczeniem **praktykę nauczycieli prywatnych**, nie zastanowił się nad stosunkiem jej do praktyki szkolnej, z czego może byłoby się okazało, że i prywatna ma pewne swe zalety, której brak szkolnej, a może właśnie zalety, które bardzo dobrze uzupełnić mogą praktykę szkolną, tak jak ta uzupełnia prywatną. Muszę go więc dla wyjaśnienia sprawy wyręczyć w tym względzie. (D. c. n.)

Z Hiszpanii.

Bezstronny świadek bieżących wypadków w Hiszpanii z podziwieniem czytałem sądy pism zagranicznych o tutejszym stanie rzeczy. Francuskie i angielskie dzienniki odznaczają się zwłaszcza poglądami niechętnemi i niesprawiedliwemi na tutejszą sprawę. Jak gdyby w kraju, co po wieloletniem uciemiężeniu burbońskiem, po kilkowiekowej niewoli teokratycznej, niedawno wydobytym z opieki ohydnej rasy panującej, nie było już żadnych przeszkód do regularnego rozwoju! Tyle ciemięztwa i bezrządu, ile dzielny i szlachetny lud hiszpański znosił od lat wielu, zostawia głębokie ślady, i jednym tchem rewolucyjnym znieść się nie daje.

Kto widział Hiszpanię przed dwoma laty u stóp zbezczeszczonego tronu, wodzoną na pasku przez najchytrzejszych i najbezwstydniejszych dworusów i niegodnych duchownych; kto słyszał lud, nazywający niechrześcianami wszystkich nie mówiących hiszpańskim, lecz cudzoziemskim językiem, i kto dzisiaj zobaczy zbory ewangielickie na oścież otwarte, w wielkich a nawet pomniejszych miastach półwyspu; kto się zastanowi nad ogromnym postępem cywilizacyjnym, odniesionym tutaj w przeciągu niespełna dwóch lat do tego stopnia, iż wszystkie wioski mają szkółki, a wkrótce mieć będą biblioteki własne; kto widzi wieśniaka, uczestniczącego w powszechnem głosowaniu, uczącego się na pamięć konstytucji demokratycznej, wybierającego swoich wójtów i swoje Rady gromadzkie; kto widzi prawa osobiste, zapisane na kamieniu w Izbie i co główniejsza wprowadzane w wykonanie i strzeżone przez sameż sądy; kto widzi rząd, ustanowiony wolą ludu, ulegający woli ludowej, reprezentowanej przez większość ustawodawczego sejmu, nie mięszający się do wyborów, protegujący zarówno swych przyjaciół jak i nieprzyjaciół, a gromiący energicznie, zawsze atoli na prawie oparty, tylko tych, co z bronią w ręku bunt jawny przeciw woli narodowej podnoszą; kto powtarzam widzi te wszystkie rzetelnego postępu objawy, a nie podziwia olbrzymiego kroku, jaki Hiszpania zrobiła na drodze pra-

narodu były w zupełnem prawie omdleniu. Nieszczęścia dopiero upadku rozbudziły ich samodzielność. Odtąd rozwijając się nieustannie tak w doli jak i w niedoli kraju, kiedyż się najwięcej wzmogły? Kiedyż istota narodowa stała się samowiedną we wszystkich objawach życia i umysłu, jeżeli nie za panowania Mikołaja, pod najsroższą doskwierającym uciskiem? „Czas" ma krótką pamięć, i zapomniał dziejów naszej niewoli.

Że Polacy pod zaborem moskiewskim nie manifestują dzisiaj polskości, dowodzi to roztropności, z której „Czas" wyciąga wniosek, jakoby polskość tam zaginęła. Ubliżające narodowi przypuszczenie to, mogłyby młodzież pobudzić do opuszczenia stanowiska roztropnego, i popchnąć do manifestacyj. Nic tak nie prowokuje narodowych manifestacyj jak powątpiewanie o sile narodu i zaprzeczenia jego żywotności, które codzień czytamy w pismach autorów szkoły Stańczykowej. Dla każdego jednak nieuprzedzonego, z teorją nie zbłąkanego, uczucie narodowe i jego spotężnienie nawet u tych, co się obojętnie zachowywali dla agitacji narodowych w zaborze moskiewskim nie jest zasłonięte. Chowa się tylko ono przed wrogiem, jako też przed tymi, co się cofają przed objawami, na które policja swego pozwolenia nie udzieliła. Dla tej to może przyczyny „Czas" i jego zwolennicy nie widzą rzeczy jasnych dla innych, dla tej to przyczyny „Czas" ogłasza, że Litwa i Ruś uszkodzone w swej historycznej, polskiej istocie, a więc stracone dla Polski zostały. Kto okiem miłości daleko sięgającem spojrzy, ten po za wyprzedażą dóbr, po za komitetem urządzającym, po za szkołami moskiewskiemi i po za propagandą prawosławną ujrzy Tę, która nie zginęła i nie zginie, pomimo aktu pogrzebowego, spisanego przez pisma koloru konserwatywnego.

Często w ostatnich miesiącach rozprawy o panslawizmie, zaczęły się u nas z powodu propozycyj zgody, podanej przez Moskali. „Czas" uważa je za dowód upadku polityki polskiej. Tak przecież nie jest. Myśl szukania ratunku w panslawizmie nie wyszła od Polaków, ale od Moskali i Czechów, polskie zaś dzienniki dały jej jednomyślną odprawę, co okazuje, żeśmy się stali „nieugiętymi wobec pokus."

„Czas" przez nienawiść do powstania, które kiedyś najgorliwiej popierał, utracił zdolność trzeźwego o niem sądu. Odmówił mu nawet zasługi wydoskonalenia w narodzie pierwiastków organizacyjnych. Podziwianą przez cudzoziemców organizację rządu narodowego i jego władz z lekceważeniem nazywa „konspiratorskim mechanizmem" do którego przecież także potrzeba zdolności organizacyjnych. Tam zaś, gdzie się one objawiają, chociażby rząd, co je wyobraża, był samowładnym, sztucznym, nieodpowiedzialnym, tam niema działania destrukcyjnego.

„Czas" powiada, że zdolności organizacyjne w chilach zamięszań nie zwykły się wyrabiać. Owszem, nigdy dzielniej się nie wyrabiają, jak w takich chwilach. Snać naszemu krytykowi obcą jest świadomość warunków organizowania, skoro nazywa zupełnie nową tę teorję, która wyprowadza organizm z zamięszania. Ośmielamy się więc powiedzieć mu, że jak Bóg z chaosu świat stworzył tak człowiek moralny z zamięszania wyprowadza kształty społecznego oraz politycznego bytu. Gdy zamięszanie niknie, kończy się z niem razem proces kształtowania organicznego, a następuje doba wzrostu i używania owoców ze stosunków już zorganizowanych.

W końcu nawiasowo przyznał „Czas" powstaniu zasługę wyrobienia zdolności organizacyjnych, ale zaprzeczył ich postępu faktem usiłowań moskiewskich, dążących do zabicia wszelkiego samodzielnego oraz organizacyjnego ducha w Królestwie, jako też brakiem organizacji pracy naszej w Poznańskiem i w Galicji. Według nas, fakt pierwszy dowodzi tylko niegodziwości moskiewskich władz, bynajmniej zaś nie popiera opinii zaprzeczającej wykształceniu się zdolności organizatorskich w Polsce, — drugi fakt objawu słabszego ducha organizacyjnego w Poznańskiem i w Galicji, przypisać należy znaczniejszemu w tych prowincjach niż pod zaborem moskiewskim rozszerzeniu się teorji Stańczyków, która wraz z wątpieniem w siły i w zdolności narodowe, powiększyła nieporadność i gnuśną bierność psutej przez Niemców ludności.

Zasługi rozwiązania kwestji włościańskiej i żydowskiej, nie chce także „Czas" przyznać ruchowi narodowemu, i poważnie zapytuje: czy rozwiązanie tych kwestyj, wyszło na naszą korzyść? Przyznajemy, że nie możemy zrozumieć, o jakiej korzyści tu mowa, odkąd „Czas" zawodzić zaczął pieśń pogrzebową dla samodzielności Polski. Wszakże, jeżeli powiemy mu, że pomimo gwałtów komitetu urządzającego i „mirowych pośredników", którzy nie mogąc cofnąć sprawy uwłaszczenia, rozpoczętej przez Towarzystwo rolnicze a zdecydowanej przez Rząd narodowy, prowadzili ją z myślą wyzyskania jej na rzecz caratu, kwestja włościańska rozwiązaną została na korzyść najliczniejszej klasy ludności włościańskiej, a więc na korzyść Polski, której odwiecznem zadaniem było lud przez uwłaszczenie podnieść do stanu równości obywatelskiej. To zostało dokonane. Oświata doprowadzi go do samowiedzy narodowej i obywatelskiej, ta oświata, na którą niestety sejm nasz skąpi funduszów.

Że kwestja żydowska rozwiązaną została także na korzyść Polski, nikt wątpić nie będzie, kto wie, że upośledzenie tej licznej ludności miast naszych było sprzeczne z interesami i z zasadami narodu polskiego, szukającego podniesienia swej potęgi w rozwijaniu sprawiedliwości w społecznych swoich stosunkach. Jak żydzi w Poznańskiem zdradzili kraj i zostali Niemcami, tak i żydzi na Litwie i Rusi mogą zdradzić kraj i zostać Moskalami, wszakże pozostanie zawsze prawdą i pożytkiem dla Polski, że przez równouprawnienie ugruntowaną została zasada, bez której działanie, polonizujące starozakonnych, nigdyby skutku nie odniosło.

W końcu zapisać jeszcze musimy, że smutne skutki niedowierzania siłom narodowym i poniewierania jego ofiarnych usiłowań, któreśmy na początku naszej odpowiedzi ogólnie wskazali, stwierdza artykuł „Czasu" w nr. 21. r. b.

Opozycję „wszelką" przeciw rządom zaborczym, potępił autor zacytowanego artykułu przez wyprowadzenie jej z „buty" i postawienie obok „swawoli" szlacheckiej. Potępienie w czambuł wszelkiej opozycji, rodzi słuszny domysł, że autor życzy sobie, aby Polacy popierali najezdnicze rządy, chociażby one — jak pruski i moskiewski, działały na naszą szkodę. W domyśle tym utwierdza nas jeszcze radość autora, że „czasy opozycji już minęły" i smutek, jakiego doznaje, że „pozostała jeszcze bałwochwalczą cześć dla wszystkiego, co tchnęło duchem narodowym, chociażby kraj wiodło do zguby". Porównanie narodu do gracza, co niechce pogodzić się z nieszczęśliwą fortuną, jest koroną całego artykułu.

Ha! gdyby naród był kierowany brudnemi namiętnościami gracza i nie czcił wszystkiego co narodowe, poszedłby zapewne za radą autora, straciłby szacunek sam dla siebie, wypróżnił skarby swego ducha, a nareszcie ogłosiłby się z wielką pociechą Niemców i Moskali moralnym bankrutem. Skoro jednak naród nie ma skłonności do owej „realnej" polityki gracza, ale jako idealista wytrwale dąży do oswobodzenia ojczyzny, sposobami, które mu prawo zgwałcone, rozum i moralność w ręce podają, dlatego też z klęski umie wydobyć potężniejsze siły, których krótkie wyliczenie w rocznicę powstania rozgniewało autora, uważającego za swój obowiązek „rozkrwawiać codzień blizny narodu".

Przegląd polityczny.

Prusy, reprezentujące absolutyzm, jak się coraz więcej pokazuje, stoją w porozumieniu z innemi gabinetami. Zapewniają bowiem niektóre pisma, że Moskwa za przykładem Prus oparła się udziałowi Favra w konferencjach, a *Nord. Allg. Ztg.* zaręcza, że prócz hr. Bernstorffa, kilku innych jeszcze członków konferencji, otrzymało rozkaz stanowczego oparcia się, by w czasie obrad inna jakakolwiek kwestja jak ta za sprawą czarnomorską poruszoną nie była. Czyżby organ Bismarka miał na myśli oprócz reprezentanta Moskwy jeszcze pełnomocnika przyjaznej Prusakom Austrji? — Ależ on to właśnie przez pruskiego kanclerza miał być użytym do podjęcia kwestji pokoju jeżeli więc dziś przy zmianie okoliczności poddałby się instrukcjom z Berlina, to byłoby najwyraźniejszym dowodem, iż Austrja daje się już wodzić na pasku Prusakom, a względem nowego cesarstwa zajmuje nie o wiele poważniejsze stanowisko, jak Bawarja. Szkoda, że konferencje londyńskie rozbiły się, mielibyśmy sposobność przekonać się, o ile uzasadnione są zaręczenia *Nord. Allg. Ztg.*, i jakie istotnie jest obecne stanowisko Austrji względem Prus i Moskwy.

Zaborczość Prusaków przejmuje przestrachem sąsiadujące z Niemcami państwa. W czasie rozpraw nad budżetem wojennym w sejmie duńskim, nie wahał się przedstawić to minister wojny. Oświadczył on bowiem, że sytuacja Europy jest pełną niebezpieczeństwa. „Żadne z mniejszych państw nie ma pewności, czy nie będzie pchnięte w wir wojny, dla obrony swojej samodzielności."

Kronika wojenna.

Korespondencja *Havas* ogłasza o wycieczce ostatniej z dnia 19. bm. następne urzędowe sprawozdanie:

Mont Valerien 10 g. 50 m. przedpoł.

Gubernator do ministra wojny i do jenerała Schmitz:

„Gęsta mgła przeszkadza obserwowaniu bitwy na wszystkich jej fazach. Oficerowie ordynansowi, których czynnością jest roznosić rozkazy pomiędzy wojska, zaledwie trafić mogą do wojsk, do których są wysyłani. Jestto okoliczność pożałowania godna, ponieważ przeszkadza mi koncentrować działanie, jak to dotychczas zwykłem był czynić. Walczymy pociemku."

Admirał, dowodzący 6tym sektorem do jenerała Leflo:

„Przy schyłku dnia obsadziły nasze wojska artylerją Montretout naprzeciw 6 sektora wzgórza powyżej Garches i jedną część St Cloud. Silne rezerwy stoją od południa przy fortyfikacjach Garches i La Forilleuse, naprzeciw Sekwany.

„Ostatnie rozkazy gubernatora, znajdującego się z jenerałem Vinoy na wzgórzu Mont-Valerien, wymagają, aby strzelano z naszych szańców jak najenergiczniej w kierunku St. Cloud i doliny Sévres, zkąd od dwóch dni silny się dym wydobywa."

Trzeci raport brzmi:

„Bitwa, którą toczymy przed Mont-Valerien, trwa od rana dzisiejszego. Akcja rozciąga się na lewo aż do Montretout, na prawo zaś sięga po Ravin de la Celle St. Cloud. Trzy armie więcej jak 100.000 żołnierza, z silną artylerją zaangażowane są w boju z nieprzyjacielem. Jenerał Vinoy utrzymuje na lewo Montretout i walczy w stronie Garches. Jenerałowie Bellemare i Ducrot zaatakowali upłaz Vergerie i biją się tam już od dwu godzin o posiadanie zamku z Buzanval. Żołnierze rozwinęli najświetniejszą brawurę, a uruchomiona gwardja narodowa okazała również wiele dzielności i patrjotycznej gorliwości. Gubernator, naczelny wódz armii, nie był jeszcze w stanie o ostatecznym wyniku dnia tego przeświadczyć się. Skoro tylko rząd o tem dokładnie powiadomionym zostanie, nie omieszka donieść mieszkańcom

Jules Favre."

Dalej ogłoszone są następujące raporta:

8 g. 40 m. wieczorem

Główny dowódzca gwardji narodowej do jenerała szefa sztabu:

„Tylko noc położyła koniec krwawej i zaszczytnej bitwie. Zachowanie się gwardji narodowej było wyborne. Przynosi ono zaszczyt Paryżowi.

Jenerał *Clément Thomas.*"

„9. godz. 56 m wieczorem.

„Dzień szczęśliwie zaczęty nie tak się zakończył, jak spodziewaliśmy się. Nieprzyjaciel, któregośmy rano podchwycili szybkością ataku naszego, przy końcu dnia skoncentrował na nas ogień swej artylerji i rozwinął ogromne rezerwy piechoty, koło godziny 3 lewe skrzydło nasze musiało cofać się. Wydawszy rozkaz, aby się wszędzie trzymano, udałem się na to skrzydło i z zapadaniem nocy rozpoczęło ono znowu kroki zaczepne. Ale noc zapadła, a nieprzyjaciel bezustannie tak silnego ognia dawał, że wojska nasze zmuszone były opuścić wzgórza, na które rano się wdarły, gwardja narodowa zachowała najlepszego ducha, a wojska podczas tego długiego i zaciętego boju złożyły świadectwo odwagi i energii. Nie wiem jeszcze, jakie są straty nasze. Przez jeńców dowiedziałem się, że straty nieprzyjaciela są znaczne.

Jenerał *Trochu.*"

„Mont-Valerien, 20 stycznia, 9 godz. minut 30. z rana.

Gubernator do jenerała Schmitz w Luwrze.

„Mgła gęsta. Nieprzyjaciel nie atakuje. Ściągnąłem masy wojsk, aby ich nie wystawiać na ogień nieprzyjacielski, miotany z dział, ustawionych na wzgórzach, a niektóre oddziały wojska kazałem rozlokować na dawnych obozowiskach. Spiesznie teraz musimy rokować w Sevres, aby uzyskać dwudniowe zawieszenie broni w celu wyszukania rannych i grzebania zabitych. Potrzeba jest do tego czasu, trudu, dobrze uprzężonych wozów i wielu pomocników do znoszenia. Nie trać pan czasu, i działaj w tej myśli."

Journal officiel z 21. stycznia ogłasza następujący raport wojenny o operacjach d. 19. bm.:

„Raporta oddziałowych dowódzców o dniu wczorajszym nie doszły jeszcze wszystkie rąk gubernatora, sądzi on jednak, że już może dać pogląd ogólny na operacje wykonane w d. 19. stycznia."

„Armia podzieloną była na trzy główne kolumny, złożone z wojsk liniowych, gwardji ruchomej i nieruchomej gwardji narodowej, wcielonej w brygady. Lewa kolumna pod roskazami jenerała Vinoy miała zadanie znieść redutę Montretout i domy w Béaru, Pozzo di Borgo, Armengaud i Zimmermann; środkowa z jenerałem de Bellemare miała zdobyć wschodnią część wyżyny de la Bergerie.

„Prawa kolumna, pod dowództwem jenerała Ducrot operować miała po zachodniej stronie parku Burenval, atakując równocześnie Longboyau, aby się rzucić potem na Lupin. Wszyskie drogi komunikacyjne na półwyspie Gennevilliers, włączywszy koleje żelazne, zajęte zostały dla skoncentrowania sił tak wielkich, i ponieważ atak miał się rozpocząć od rana, prawe skrzydło, które miało drogę nadzwyczaj długą (12 kilometrów) do odbycia w nocy po kolei żelaznej, nie dobrze przygotowanej, i po drodze, zawalonej kolumnami zbłąkanej artylerji, nie mogła stanąć na punkcie zbiorowym dopiero po rozpoczęciu ataku na lewem skrzydle i w centrum.

„O godzinie jedenastej rano reduta Montretout i domy wyżej wskazane zdobyte zostały na nieprzyjaciela, który zostawił w naszem ręku 60 jeńców.

Jenerał Bellemare dotarł aż do szczytu Bergerie, zająwszy przedtem tak zwany dom proboszcza, ale oczekując na wsparcie swego prawego skrzydła, musiał użyć części rezerwy dla utrzymania pozycyj, które zajął. Tymczasem kolumna jenerała Ducrot wstępowała na linję. Prawa jej strona, która się usadowiła w Rueil, ostrzeliwaną była z tamtej strony Sekwany z olbrzymiej baterji, której odpowiadała nasza artylerja i Mont Valerien.

„Żywa akcja wywiązała się przy bramie Longboyau, gdzie natrafiono na zacięty opór po za murami i domami, które dotykają portu. Kilka razy jenerał Ducort prowadził

---

wdziwie demokratycznego przekształcenia, ten albo jest wstecznikiem, albo dla jakichś nędznych widoków gani, co mu ganić nakazano.

Rzecz to dla mnie niewątpliwa, że półwysep tutejszy odradza się i dąży do zupełnego przeobrażenia społecznego. Wiele już osiągnięto w tym kierunku, jak to łatwo z przytoczonych wyżej reform dostrzedz można. Czy zaś akcja rządu i przewodników tutejszego ruchu rewolucyjnego mogła być donioślejszą i skuteczniejszą, nad tém trochę dłużej zastanowić się zamierzam, by potem z tychże samych błędów lub niedbalstwa skutków, wyprowadzić wnioski co do prawdopodobnej trwałości stanu rzeczy, stworzonego przez rewolucję.

Zamieszkały w Hiszpanii od lat 6ciu, zawsze byłem przyjmowany gościnnie i szlachetnie, oraz popierany przez ludzi, co dzisiaj stoją na czele najradykalniejszych stronnictw. Im to po największej części zawdzięczam stanowisko moje, im też winien jestem ugruntowanie mego *credo* politycznego. Ci mężowie bowiem znakomici nauką i zasługami, wtajemniczyli mnie w wiele całkiem dla mnie podówczas obcych rzeczy. Dzisiaj ludzie ci, spotwarzani jak najniesłuszniej, mają prawo do mojej obrony, jeżeli obrony potrzebuje, kto sprawiedliwości dróg strzeże. Ale wy tam w naszej Polsce dalekiej, przyjmujący wszystko, co tutejszego półwyspu dotyczy z dzienników francuskich lub niemieckich, moglibyście sądzić fałszywie o sprawie ludu, co dla nas niekłamaną żywi sympatję, pomimo, że nienajlepszą zostawili tu pamięć legioniści nasi, bohaterowie z pod Saragossy i Sommosierry. Jednakże zanim naturalną rzeczy koleją przystąpię do opowiadania okoliczności bieżących, niezbędnem będzie cofnąć się na chwilę wstecz, by was zaznajomić z położeniem stronnictw tutejszych podczas perjodu konspiracyjnego.

Przed wrześniowem powstaniem 1868 r., po straceniu wszelkiej nadziei wybicia się na wolność za pomocą siły, gdyż wszystkie usiłowania w tym kierunku poczynione, od roku 1856 spełzały na niczem, i rozbiły się o wzorową organizację, jaką despotyczni jenerałowie Narwaez i O' Donnel nadali byli wojsku, pomnożyły się klęski rozbitej i zdziesiątkowanej partji liberalnej. Wówczas to emigranci trzech stronnictw, nienawidzących się wzajemnie, zawarli za granicą przymierze w celu wywrócenia istniejącego podówczas porządku rzeczy. Rewolucję więc wrześniową zawdzięczamy koalicji liberałów, unionistów, postępowców, czyli progresistów i demokratów.

Unioniści, stronnictwo utworzone przez pełnego zdolności, lecz niekonsekwentnego O' Donnela, przedstawiali w tem sprzysiężeniu siłę, posiadali bowiem donośne wpływy w armii. Progresiści reprezentowali tradycyjnych męczenników wolności, ustawicznie oszukiwanych i zawsze oszukiwać się dozwalających. Demokraci wreszcie, jak to sama ich nazwa wskazuje, byli w tym aliansie uosobieniem nowoczesnych dążności.

Ci ostatni, najszczuplejsi liczebnie, narzucili swój program dwom innym stronnictwom, i choć z góry wiedzieli, że na szczerość machiawelskich unionistów nie wiele liczyć było można, oparci na masach ludowych i na silnej wierze w dobroć swych zasad, nie wątpili o pewności swego zwycięstwa. Progresiści, dobre niewiniątka, jak ich tu nazywają, są to ludzie tak rozmiłowani swoim ideale, że na wyraz: „wolność" z rozrzewnienia omdlewają. Najmężniejsi i najzaciętsi w walce, ale niezdolni do zachowania raz zdobytej wolności, całkiem się zdali na demokratów. Unioniści zaś, chytrzy jak lis z bajki, ufając w swą dojrzałość polityczną, którą progresiści podczas krótkich swych rządów nigdy się nie odznaczali, a której demokraci nie mieli jeszcze sposobności dać dowodów, nie wątpili bynajmniej, iż oparci na swym żywiole, to jest na wojsku, wszystkich na dudków wystrychną i sami opiekę nad wyzwolonym krajem rozciągną.

W takim stosunku i usposobieniu znajdowały się trzy stronnictwa, gdy wybuchła rewolucja 1868 r.

Ale koalicja jest wyborną do burzenia i druzgotania, zgubną jest atoli i rozprzęgającą gdy chodzi o budowanie, o reformy i o społeczne odrodzenie kraju.

Tymczasem wielkie wyrocznie trzech partyj zadecydowały, że koalicję i po powstaniu utrzymać należy.

Na tej więc zasadzie uformował się pierwszy rząd tymczasowy, w skład którego weszli jednakże tylko progresiści i unioniści, demokraci bowiem przez skromność, jak powiadali, uchylili się od tego zaszczytu. Jednakże Rivero został burmistrzem Madrytu z wpływem i atrybucjami Petiona paryskiego, a następnie prezesem sejmu ustawodawczego, czyli istotnym panującym Hiszpanii. Gdy atoli w jednem ministerstwie progresista Zorilla, późniejszy prezes sejmu emancypował wychowanie publiczne od wpływów rządu, dekretując zupełną wolność oświaty; gdy jego współstronnik Sagasta, w zarządzie spraw wewnętrznych, ustanawiał swobodę jak najobszerniejszą zebrań, manifestacyj i stowarzyszeń, to unioniści Romero Ortez, i laurowany poeta Ayala, w ministerstwie spraw zagranicznych i kolonij, całkiem przeciwne i wstecznością napiętnowane wywierali wpływy.

Unioniści przecież pozbawieni swego wodza, ś. p. O'Donnela, coraz to większe popełniali błędy, a ciesząc się, że rejentem zamianowano ich stronnika, jenerała Serrano, i rojąc szalone nadzieje pod względem wyniesienia na tron nieudolnego i nienawidzonego przez Hiszpanów Montpensiera, spuszczali się na swą szczęśliwą gwiazdę. Czy nie umieli więc, czy nie chcieli działać, dość że niczem się nie odznaczyli podczas całego perjodu tymczasowości.

Nastąpiły wreszcie zaburzenia częściowe w Kadyksie, Maladze, Kseresie, i powstania karlistów oraz republikanów. Kraj się zaniepokoił, zwłaszcza po zamachu partyzantów rzeczypospolitej, którzy według sprawozdań samegoż rządu, stanęli pod bronią w liczbie 60.000 ludzi. Zewsząd słyszeliśmy głosy: wolność ginie, tracą, hańbią rewolucję, a było w tem i potrosze słuszności, bo kierujący nawą narodową z błędów w błędy popadali, stronnictwa zaś szarpały łono ojczyzny, niepomnąc na niebezpieczeństwo, w jakiem ją stawiały.

W owej ciężkiej dla rządzących chwili ulubieniec ludu madryckiego, demokrata Mikołaj Rivero zszedł z krzesła prezydencyjnego sejmu i objął ministerjum spraw wewnętrznych. Człowiek ten wiedział, że czyn ów był dla niego samobójstwem politycznem. Lecz kraj wymagał ofiary, a patriota prawdziwy przed ofiarą nigdy nie ucieka.

Z wystąpieniem unionistów i wejściem do rządu Rivera, Moreta i Echegaraya wszczyna się prawdziwa polityka radykalna. Stronnictwa anarchiczne, szajki malkontentów, rozbrojone zostały po zgromieniu buntu amnestjami i ustępstwami. Ze wszystkich sfer rządowych wychodziły dekreta uświęcające jak najabsolutniejszą wolność osobistą; dziennikarstwo i prasa w ogóle stały się wolniejszemi aniżeli w Belgii i Anglii. Przywileje upadły, i kraj cały pełną piersią po raz pierwszy swobodnie odetchnął.

Gdzie w ten sposób zaradzono złemu, gdzie taka jest wiara w dobroć i skuteczność wyznawanych zasad, tam skutki nie mogą być ujemnej natury.

Ale narody nie odradzają się w jednej chwili i w okamgnieniu nie przekształcają się obyczaje, oraz sposób bytu całego ludu. Więc też stronnictwa wrzały już dalej zaciętą i głuchą nienawiścią, a powstanie na wyspie Kubie przysporzyło trudności nowemu rządowi. Kuba, to skarbiec najdroższy Hiszpanii, ostatnia pamiątka jej dawnej chwały i wielkości, Kuba jest hiszpańską, tak jak Ruś polską, więc bronić jej trzeba było do upadłego, a ta obrona wiele krwi i pieniędzy zabrała. Rewolucja podjęła po Bourbonach skarb wyczerpany, zadłużony i wojsko zdemoralizowane i niekarne. Jednakże wszystkiemu zaradzono powoli, i rząd nie utracił ani zasad ani kolonij.

Wszakże i ten rząd od skaz wolnym nie był, i wiele mu zarzutów robić można. Dług skarbu powiększył pożyczkami nieszczęśliwie obmyślanemi — kraj wystawił na długą agitację z powodu nieobsadzenia natychmiastowego tronu lub ogłoszenia rzeczypospolitej, co powinien był uczynić natychmiast po zwycieztwie pod Alcoleą. Wszelako postawiwszy na jednej szali przywary, a na drugiej zalety, jestem pewnym, że w historji [illegible] zupełnie z mojem zdaniem zgodni.

Po dwu latach wreszcie z górą rządów tymczasowych, Hiszpania została monarchią i ma już króla w osobie Amadeusza sabaudzkiego. Ludzie, co posądzali ś. p. jenerała Prima o widoki osobiste, oskarżali go o zamiary wyniesienia się na tron, w końcu się przekonali o bezzasadności i niesłuszności swych zarzutów. Biedny marszałek życiem przypłacił zabiegi, jakie w celu ukonstytuowania ostatecznego swej ojczyzny poczynił. Był to człowiek wielkiej energii i niepospolitych zdolności. W Meksyku dał nawet dowody taktu i przebiegłości dyplomatycznej. Odznaczył się wielokrotnie na polach bitew, zwłaszcza w Krymie i w kampanii Marrokańskiej, w skutek której zdobył sobie tytuł Markiza Castillejos. Umarł, zamordowany dnia 30. grudnia r. z. prawie w przeddzień wjazdu króla Amadeusza.

Nowy monarcha zaprzysiągł konstytucję i zaczął panować z woli narodu dnia 2. stycznia b. r. O tym młodym książęciu nic jeszcze stanowczego powiedzieć nie można. Hiszpania obrała go jako reprezentanta dynastji na nowem prawie opartej. Dotychczas w Madrycie na wszystkich jak najlepsze wywarł wrażenie.

Po niecnym zamachu na życie ś. p. Prima, nie przedsięwzięto tu żadnych obostrzeń. Zbrodniarzy jeszcze nie wykryto, chociaż są jakieś poszlaki, lecz z powodu, iż sprawa znajduje się *sub judice*, nic o nich nie wiadomo.

Pierwsze ministerjum młodego króla zostało dobrze przyjętem; wszystko zaś zwiastuje, że kraj ten wszedł w lepszą fazę historyczną. Sejm ustawodawczy rozwiązał się natychmiast po przyjeździe Amadeusza I. W kwietniu ma się zebrać sejm zwyczajny; w tym także miesiącu mają mieć miejsce wybory przez głosowanie powszechne do senatu.

Nowe ministerjum nie dało jeszcze znaku życia. Wiele sobie tu obiecują z p. Morota, który ma tekę skarbu. W przyszłym liście pomówimy więcej o ministrach i o królu.

Józef Leonard
redaktor dziennika „Gaceta de Madrid".

wojska liniowe i gwardję narodową do ataku i nie mógł zdobyć pozycji w tej stronie.

„Koło godziny czwartej nieprzyjaciel wykonał z nadzwyczajną siłą zaczepny ruch ku zdobytym pozycjom naszym w centrum i na lewym skrzydle i zmusił wojska nasze do cofnięcia się; przecież przy końcu dnia wojska nasze znów poparły naprzód. Wierzchołek był znowu zdobyty, ale noc zapadła, nie można było tak rychło sprowadzić artylerji, na ten punkt dla utrzymania się na nim trwałego i dla tego powstrzymano dalsze usiłowania.

„W tem położeniu było rzeczą niebezpieczną oczekiwać na pozycjach tak drogo okupionych ataku nieprzyjaciela, któryby nie omieszkał odnowić go nazajutrz, skupiwszy siłę ze wszech stron. Wojska były zmęczone dwunastu godzinami walki i pochodami nocy poprzednich, których zadaniem było ukryć ruchy koncentracyjne, cofnięto je zatem w przekopy między Crochard a Mont-Valerien.

„Nasze straty znaczne, ale według opowiadania jeńców pruskich, nieprzyjaciel poniósł je także obfite. Nie mogło być inaczej w bitwie tak zaciętej, która rozpoczęła się ze świtem, a skończyła się z zapadnięciem nocy.

„Po raz pierwszy można było widzieć na otwartem polu, w bitwie obywateli idących razem z wojskiem i nowem na nieprzyjaciela oszańcowanego w pozycjach tak trudnych do zdobycia; gwardja narodowa Paryża podziela z armią zaszczyt odważnego ataku na nieprzyjaciela, za cenę poświęcenia, za które naród będzie się umiał jej wywdzięczyć.

„Jeżeli bitwa 19. nie przyniosła rezultatów, jakich Paryż mógł po niej oczekiwać, jest ona zawsze jednym z najważniejszych wypadków oblężenia, jednym z tych wypadków, które głośno świadczą o męztwie obrońców ojczyzny."

Z różnych stron Francji. Doszła wiadomość do Kaiserslautern, iż otworzoną tamże kolumnę prowiantową z Pfalz składającą się z 250 wozów, wraz z całą eskortującą strażą napadli wolni strzelcy i całkiem znieśli. Popłoch, wywołany tym wypadkiem w kołach pruskich jest wielki. Przed kilkoma dniami doszły wiadomości do Kaiserslautern z Pau (gdzie internowaną jest część jeńców niemieckich, p. r.). Podług *Frank. Journal*, chwalą sobie więźniowie nadzwyczaj łagodne obchodzenie się z niemi, jakie ich tam spotyka tak ze strony miejscowych władz, jako też i ze strony ludności.

Chcąc przeszkodzić często bardzo powtarzającym się wypadkom psucia szyn, a względnie chcąc powstrzymać z tego powodu wykolejenia się wagonów mniej szkodliwem uczynić, wydał gubernator rozporządzenie, jak donosi *Frank. Journal*, w którem zarządza, iż przed każdym pociągiem osobowym powinno iść co najmniej kilka wagonów ładownych, albo w miejscach, gdzie takowych nie ma, pewna część mieszkańców w pierwszych wagonach jadąc, prowadzić ma pociąg, aby w razie wykolejenia się, była pierwszą ofiarą takowego. Radzi także na załogi w zdobytych twierdzach i miastach mieć baczniejsze oko.

Pogłoski o pojawiających się w górach oddziałach wolnych strzelców i Garibaldczyków, usposobiły pewną część ludności wrogo przeciw niemieckim wojskom. Na przestrzeni kolejowej między Sztrasburgiem a Mühlhuzą powyrywano w różnych miejscach szyny, a tylko czujności urzędników kolejowych zawdzięczać należy, że nieszczęścia uniknięto. I tak w ostatnich dniach znaleziono w pobliżu wsi Münster kilka szyn poukładanych luźnie, w skutek czego nałożono na mieszkańców tej miejscowości kontrybucję w wysokości 50.000 franków.

Gambetta w Lille. Do *Ind. Belge* piszą z Lille 22. stycznia:

„Widziałem wczoraj wieczorem Gambettę po raz pierwszy od czasu jego pobytu w Lille, w r. 1869, kiedy przyjeżdżał bronić sprawy *Progres du Nord* przeciwko szambelanowi d'Havrincourt. Znalazłem go zmężniałym: zdaje się, że potężna dusza, która w nim zamieszkuje, udzieliła ciału, przedtem chorowitemu, nadmiaru swojej żywotności. Za to włosy jego, całkiem południowe, noszą na sobie ślady prac i trudów: są one gęsto srebrnemi nićmi przeciągnięte. Rysy twarzy zwiększyły się. Mówiąc jednem słowem, znałem go dawniej Desmoulins'em, znalazłem go teraz Mirabeau.

„Przybył on wczoraj koło godziny drugiej osobnym pociągiem przez Calais i Hazebrouck do Boulogne, dokąd go sprowadził *aviso* wojenny, *L'Hirondelle*.

„Mówiłem wam już, że zaledwie wysiadł, poznano go, witano okrzykami, tłoczono się za nim. Jeszcze nie był w prefekturze, kiedy tłum cisnął się do kraty i żądał wyjścia Gambetty na balkon. Z łatwością przychylił się do tego wezwania sympatycznego, i powiedział mowę, która wywołała gromkie wiwaty, a którą telegraf podał wam już w w głównej treści. Wieczorem municypalność Lille składała mu swoje hołdy.

„Dziś rano o godzinie pół do 9. tłumy wielkie mimowolnie zgromadziły się na Place d'Armes i w ulicy Esquermoise, i udały się w masach ku prefekturze. Bramy były otwarte; kto mógł, ten wszedł. Ci, którym wypadek sprzyjał, w liczbie 5 czy 600 weszli, a raczej wpłynęli falą do jednej z galeryj pałacu, gdzie się znajdował Gambetta. Kiedy się okrzyki nieco uciszyły, jeden z naczelników stronnictwa demokratycznego w Lille, radca municypalny i były mer, p. Werguin, powiedział gorącą, powitalną mowę, na którą Gambetta odrzekł słowami mniej więcej treści następującej:

„„Drodzy współobywatele!

„„Mogę was nazwać tem imieniem, gdyż uważam siebie za obywatela tego wielkiego miasta Lille, które już dwa razy tak sympatycznie mię przyjęło i do murów którego wjeżdżałem wczoraj prawdziwie wzruszony, gdyż mury te przypomniały mi, że patrjotyzm ich mieszkańców górował zawsze nad klęskami wojny. I nasi nieprzyjaciele nie zatracili tych wspomnień: wiedzą oni, że to Lille właśnie zasłaniało kolebkę pierwszej republiki, tak samo jak osłaniać będzie kolebkę trzeciej, i że ta trzecia republika tak samo wybawi Francję, jak ją wybawiła pierwsza Republika nie może zrobić zawodu swoim wielkim tradycjom. Pogardzi ona zbrodniczemi zamiarami tych, którzy wewnątrz czy z zewnątrz starają się zachwiać jej podstawy. Mówię o nas, żeśmy gotowi prowadzić wojnę do ostateczności, ażeby tem łatwiej przyjść do ujarzmienia kraju i zajęcia tych, którzy, jak to nam tylko co powiedział p. Werguin, pogrążyli nas w hańbie. A tymczasem my to jesteśmy jawnymi nieprzyjaciołmi wojny. a przedewszystkiem tej wojny, którą uważaliśmy jako zbrodnię. — Myśmy ją potępiali, kiedy była przedsiębraną; odwoływaliśmy się do tego zgromadzenia, do tych bladych postaci, co nas do niej wciągnęły swojem służalczem zachowaniem się, myśmy ją przeklinali ze wszystkich sił naszych. Dziś myśmy skazani na jej dalsze prowadzenie: chodzi bowiem o zbawienie Francji.

„„Idźcie więc i zapytajcie tych, co naszą ziemię depcą, za jaką sprawę biją się oni? Odpowiedzą wam, że walczą, ponieważ ich król do tego przymusza. A ten król mówił niedawno, że nie prowadzi wojny z krajem, ale z cesarzem, który ten kraj ciemiężył. Mimo to, kiedy zażądano w imieniu ludu, oswobodzonego od tyrana, aby powstrzymać walkę bratobójczą, wymagał on, aby mu oddano 3 miliony mieszkańców, kilka miliardów, jeden z fortów Paryża — cóż jeszcze? — hańbę Francji! Odmówiliśmy. Dziś odmawiamy raz jeszcze, i zginiemy raczej wszyscy, niżbyśmy mieli skłamać!""

(Poruszenie ogólne, grzmoty okrzyków: Niech żyje rzeczpospolita! niech żyje Gambetta!)

„„Rzeczpospolita przyjęła na siebie zupełną solidarność ze sprawą ojczyzny. Gdyby upadła w pracy około zadania tego, znalеźliby się zaraz wstecznicy, którzyby ją potępiali za to, że brała na siebie taką odpowiedzialność. Potrzeba także, aby uratowała tę nieszczęśliwą ludność, która w niej wszelką ufność pokłada. Przypomnijmy sobie, iż 15.000 Alzatczyków opuściło najechaną prowincję swoją, i udało się do Ljonu. aby stanąć tam w szeregach obrońców kraju; nie możemy ich opuścić, gdyż to są przedstawiciele tych, którzy jako zdobycz mają być wystawieni na ucisk nieprzyjaciela.

„„Dziś pokój byłby kalectwem dla ojczyzny. Nikt nie ma prawa ustąpić choćby najdrobniejszej cząstki z ziemi francuzkiej. Dla szczęścia ludności najechanej, dla czci tych, którzy uszli jeszcze przed najazdem, nie możemy ustąpić ani kawałka ziemi, ani cząstki ludności. Francja winna się trzymać oporu do ostatka, inaczej jest na wieki zgubioną. (Oklaski.)

„„Przez lat 20 Bonaparte gotował armie swoje; zatopił on w tem bezbożnem dziele około 20 miliardów, a przecież po 15 dniach walki, on z wszystkiemi armiami swemi zniknął przed nieprzyjacielem. — Od czterech miesięcy Francja zostawiona sama sobie, trzyma się wobec straszliwych armij, nie wydawszy dotąd miliardu. i jeśli chęć oporu ogarnie cały naród. nieprzyjaciel będzie zwyciężony. Bo Niemcy już się wyludniają. Cała ich ludność jest pod bronią. — Myśl u nich zmartwiała, handel stanął, ruina wszędzie. U nas życie społeczne jest tylko powstrzymane. ale nie martwe, i jeśli sumieniem silni i prawem opierać się będziemy, wszystko uratowanem będzie; — jeżeli ze 3 miesiące jeszcze przebędą na naszym gruncie. to już są zgubieni.

„„Wszystkiemi ofiarami możliwemi, potrzeba ich zatrzymywać, aby zgubić tem pewniej. Jeśli każdy z nas ma tę wiarę i tę namiętność, potrzeba tylko chcieć — a stanie się. Co pocznie ten milion ludzi zbrojnych przeciwko 38 milionom piersi, które zakląną się, że raczej zginą niżli się zbezczeszczą!

„„Gdy wszystko się dopełni, kiedy odwojujemy ten skarb najdroższy każdemu narodowi, każdemu człowiekowi tu na ziemi, naszą niepodległość narodową, naszą swobodę osobistą, okaże się w tedy, czy jesteśmy ludźmi wojny, czy jesteśmy dyktatorami. Zadowoleni świadectwem naszego sumienia, tą surową rozkoszą, jaką daje spełnienie obowiązku, będziemy mieli na ówczas jedno życzenie, powrócić nazad do tłumu, z którego pochodzimy, szczycąc się z tego pochodzenia, i dowieść, że jeśli mamy namiętność patrjotyczną, to przedewszystkiem mamy republikańską wiarę.""

„Możecie sami odgadnąć jaki był wybuch zapału po tej mowie w gronie słuchaczy.

„Zdaje się, że Gambetta odjedzie ztąd jutro.

„Szczątki 23. korpusu nie przestają przybywać tu masami, ulice są niemi przepełnione. Wielu z tych żołnierzy cierpi tylko znużenie; odpoczynek kilkodniowy postawi ich na nogi. Jest między nimi wielu więźniów, którzy zdołali umknąć z St Quentin, mianowicie 265 majtków z tych 500, których Niemcy w tem mieście wzięli do niewoli."

KRONIKA.

– **Kurjerek lwowski.** Na drugi dzień po Nowym Roku, kościół Wszystkich Świętych przy klasztorze panien Benedyktynek, był widownią szczególniejszego zajścia. Po mszy już było i kościół był pusty, gdy usłyszano w zakrystji rozpaczliwy głos: „Łapią! łapią mnie!" rozlegający się po kościele, a wnet i wołanie o pomoc. Służba kościelna i zakonnice udały się więc do kościoła, gdzie dostrzeżono młodą, przystojną panienkę, jakby w przystępie obłąkania, chroniącą się po za ołtarze. Była to żydóweczka rodem z Kałusza, córka zamożnego Izraelity, która zawiązawszy stosunek sercowy z pewnym urzędnikiem, chrześcianinem, opuściła tajemnie dom rodzicielski i przybyła tutaj do krewnych swego narzeczonego w celu przysposobienia się do przyjęcia religii chrześciańskiej. Chciałoż jednak fatum, że wyszedłszy w owym dniu na ulicę, spotkała gniewnego swego rodzica, który też energicznie ścigać ją począł, przybrawszy sobie do pomocy kilkunastu żydków. Biedna dziewieczka w największym przestrachu schroniła się do wspomnianego kościoła, a poświęcone progi zatrzymały pogoń. W tych dniach ksiądz Krechowiecki, kapelan zakonu panien Benedektynek, jedną miłą owieczkę przysporzył trzódce ewangielicznej w przystojnej Esterce kałuskiej, przyczem rodzicami chrzestnemi były osoby z dziewięciopałeczkowej sfery, a wkrótce ma się odbyć ślub neofitki.

Unia raz wraz przestrzega swoich pobożnych czytelników przed bezbożną *Gazetą Narodową*, *Dziennikiem Lwowskim* i t. d., tymczasem sama podaje im codzień wiadomości tak bezbożnych dzienników, nie przytaczając oczywiście źródła. Pod ogólną rubryką „Telegramy dzienników porannych" spotykamy ciągle w *Unii* nasze telegramy prywatne, chociaż nawet wspólne dzienników lwowskich telegramy mogłaby ogłaszać tego samego dnia, tylko za pozwoleniem wszystkich stron udziałowych.

W liście pisanym do jednego ze znajomych tłumaczył się były wódz „Mścicieli", p. Jelecki, iż kasę oddziału swego odesłał rządowi francuzkiemu. Tymczasem *Tagblatt* wiedeński donosząc o nagłym do Wiednia przyjeździe jak i równie nagłym ztamtąd odjeździe p. Jeleckiego. powiada, iż tenże oświadczył pewnemu znajomemu w Wiedniu, jakoby ocaloną z pogromu kasę wojenną wiózł z sobą do Bretonii, dokąd go powołał Gambetta, dla powierzenia mu świeżego oddziału. Komuż tu wierzyć: czy Jeleckiemu, który pisał do Lwowa, czy też Jeleckiemu, który mówił w Wiednin?

W niedzielę 29. bm. odbędzie się walne zgromadzenie członków stowarzyzenia młodzieży handlowej w salach koła towarzyskiego młodzieży handlowej. Na porządku dziennym: Sprawozdanie z czynności za rok 1870. Uchwalenie budżetu na rok 1871. Wybór Dyrekcji i Wydziału.

Dyrekcja Stowarzyszenia czynnej miłości bliźniego, oznajmia członkom, iż w myśl uchwały Walnego zgromadzenia z dnia 20. stycznia 1868 w biurze Dyrekcji leżą rachunki za ubiegły rok 1870 i zestawiony budżet na rok 1871 do przejrzenia.

Pół roku temu będzie, jak zniknęła ze Lwowa szwaczka, dobrze znana między tak zwaną złotą młodzieżą, Mówiono, że któryś z młodych panów bawi się nią na wsi. Dnia wczorajszego atoli pojawiła się nagle, przyprowadzona szupasem z Aleksandrji w Egipcie. Przybyła opowiada, że tamtejsze prostytutki są to po największejczęści panny z Europy, a najwięcej jest między niemi pochodzących z wielkiej ojczyzny niemieckiej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów d. 26. stycznia. (Ceny zboża.) Korzec pszenicy 170 fnt. 8.50—9.60, żyta 160 fnt 5.50 5.60, pszenica i żyto (para) 170 i 160 fnt —.—., jęczmień 140 fnt. 4.50—5.—, hreczka 140 fnt. 4.80—4.80, owies 100 ft. 3.15—3.20, kukurudza 170 fnt 7.25—7.50, groch 8.—9.50 złr., soczewica 180 fnt. 7.25—7.50, fasola 180 fnt. 8.—9.50, jagły 180 fnt. 11.50—12.—, koniczyna 180 fnt. 56—60 złr., rzepak zimowy 150 funtów 15.25—15.50 złr. rzepak letny 150 fnt. 13.25—13.50 złr., lnianka 150 funt 11.25—11.50 złr., siemię konopne 120 fnt. 5.50—5.70, siemię lniane 150 fnt. 9.50—9.75, anyż rosyjski ctn. 17.50—18.— złr., anyż płaski ctn, 14.—15.50 złr., kminek 100 fnt. 16.50—17.50 zł., len 100 fnt. 14—22 złr., konopie 100 fnt. 13—17.50 złr. chmielu 100 fnt. 20—25 złr., miód z woskiem 100 fnt. 24.50—25. złr, miód patoka 100 fnt. 24.—24.50, wosk żółty lwowski 100 fnt. 110—115 złr., wosk żółty wiejski 100—104 złr., potaż słomiany 100 fnt. 12.50—13 złr., potaż drzewny 100 fnt. 14.—16.50 złr., olej rzepakowy surowy 100 fnt. 30.—31., olej rzep. rafin. 100 fnt. 33—35 złr. olej lniany surowy 100 ft. 26—27 złr., olej konopny surowy 100 ft 26—28 złr., olej konopny rafinowany 100 fnt. 30—32.5 złr., olej słonecznikowy 100 fnt. 36—40 złr., olej z bukwy surowy 100 fnt. —.— złr., olej z bukwy rafin. 100 fnt. —.— złr., łoju 100 fnt. 31—31.50 złr., wiadro spirytusu 18.—18.50. (Z Izby handlowej.)

Ostatnie wiadomości.

O bitwach pod Dijonem dotąd niema żadnego biuletynu pruskiego. Jedynie pruskim dziennikom podało berlińskie bióro Wolffa jakąś niby z Lugdunu pochodzącą wiadomość, że walka była pod Dijonem, i jak mówią skończyła się bez rezultatu na żadną stronę, tj. była nierozstrzygniętą. Ale milcząc o krwawych trzydniowych bitwach pod Dijonem, podają w 10 dni po bitwach pod Montbelliard, telegramem ile Bourbaki może mieć rannych i chorych. w czem oczywiście tak przesadzają, jak przesadzili straty Francuzów w wycieczce z d. 19. bm. Tam pierwszy biuletyn podawał straty francuzkie na 15 tysięcy a we dwa dni inny biuletyn już je redukuje do 6.000. Teraz Werder ocenia straty w chorych i rannych na 10 tysięcy, co wcale nie jest prawdopodobnem. Nie wiele rozminiemy się z prawdą, jeżeli jako rzeczywistą stratę w chorych i rannych przyjmiemy połowę. Że Bourbaki w własnym kraju chorych i rannych zostawia na opiece ludności, to jeszcze nie jest nic dziwnego.

W ostatnim biuletynie przechwala się Werder, że wojska pruskie opierają na tyłach Werdera i odcięły mu linię komunikacyjną. Niewygodne to jest ale nie straszne, skoro w Dijon utrzymał się Garibaldi. Skoro od Besansonu rozpocząłby odwrót Bourbaki czy na Dole czy na Salins, oddziały pruskie, operujące na linii Besanson-Salins, muszą co prędzej umykać, inaczej same będą odcięte. Pomimo przechwałek pruskich uważamy położenie armii Bourbakiego, wcale za nierozpaczliwe, chociaż jego powolnego cofania się z pod Besansonu wytłumaczyć sobie nie możemy. W czterech dniach najwięcej mógł stanąć z Montbelliard w Besançonie, a tymczasem upływa dni ośm i jeszcze go tam niema. Nie bardzo więc spieszy się, nie trwożą go ruchy wojsk pruskich na tyły jego armii. Ruchy te widocznie mają na celu nie odcięcia mu odwrotu, lecz jedynie skłonienie go do odwrotu. Nie może tam operować więcej jak jedna dywizja, a przypuśćmy nawet, że cały korpus, to Bourbaki, cofający się z trzema korpusami, o odwrót swój obawiać się nie może.

Przez dwa razy rozpuszczali Prusacy wiadomośc o rokowaniach Favra w Wersalu o kapitulację Paryża. Nagle ucichło wszystko, i kto wie czyli nie pokaże się, iż rzecz cała była bąkiem pruskim.

Lecz gdyby i fałszem było, że już Favre rozpoczął rokowania, to jednak tego taić nie można, że Paryż w rozpaczliwem jest położeniu. Świadczy o tem najlepiej okoliczność, że rząd w Bordeaux żadnych od dni pięciu o Paryżu nie podaje wiadomości urzędowych.

Jeżeli wiadomość którą *Tagblatt* podaje z Berlina jest prawdziwą, to rzeczy pod Paryżem tak stoją, że Favre pragnie traktować jedynie o wojskową kapitulację Paryża, a Prusacy koniecznie umowy o kapitulację nie chcą zawierać osobno, lecz razem z umową o pokój. Favre tłumaczy się, iż paryzki rząd narodowy nie może tego sam uczynić. bez zniesienia się z rządem w Bordeaux. Bismark więc przystaje, aby zawezwać do Wersalu i członków rządu z Bordeaux, i dla sprowadzenia ich jedzie jeden z paryzkich członków rządu. Lecz jeśli to wszystko jest prawdą, to wiadomości pruskie o dymisji jenerała Trochu o zwaleniu potem rządu i oddania naczelnego dowództwa jen. Vinoy są nieprawdziwe.

Telegramy „Gaz. Narodowej."

Wiedeń d. 27. stycznia. Cesarz na kilka dni przybywa do Wiednia.

„Tagblatt" umieszcza telegram z Berlina, iż Jules Favre wczoraj, w towarzystwie kilku członków prowizorycznego rządu w głównej kwaterze pruskiej rokował w sprawie pokoju osobno, a w sprawie wojskowej kapitulacji osobno. Rokowania będą trwać zapewne dni kilka. Favre miał prosić o przepustkę dla kolegów swoich z Bordeaux, aby również mogli przybyć do Wersalu. Jeden z członków rządu paryskiego miał się już udać do Bordeaux.

Bruksela dnia 27. stycznia. Z Lille donoszą p. d. 24. bm. iż Prusacy odstąpili od oblężenia twierdzy Cambrai; w ogólności w departamencie du Nord stoi 30.000 Prusaków. Gambetta był jeszcze 23. bm w Lille, zkąd odjechał do Calais, a ztamtąd udał się morzem do Cherbourga.

„Echo du Nord" donosi, iż pruskie straty w bitwach pod St. Quentin były bardzo znaczne.

Peszt d. 27. stycznia. Baron Rauch podał się do dymisji i otrzymał ją. Banem Kroacji mianowany hr. Bedekowicz.

Londyn dnia 27. stycznia. Z Wersalu nadeszła tu wiadomość, że Favre powrócił wczoraj znowu do Paryża, ale powróci dziś do Wersalu w towarzystwie wojskowego dla ustanowienia warunków kapitulacji.

Od północy zaprzestano bombardowania.

Bordeaux d. 26. stycznia. W obszernym okólniku do reprezentantów Francji za granicą z d. 25. bm. zbija Chaudordy punkt po punkcie wszystkie w depeszy hr. Bismarka z d. 9. bm. przytoczone obwinienia i zarzuty przeciwko rządowi obrony narodowej i armii francuzkiej.

Z Paryża są wiadomości po dzień 21. Z powodu nieudania się wycieczki z 19. bm. zapanował w Paryżu głęboki smutek — ale bynajmniej nie zwątpienie. Merowie dzielnic domagają się nowej energicznej akcji militarnej, dzienniki to samo.

Straty Francuzów w ostatniej wycieczce nie wynoszą więcej jak 1000 rannych i zabitych.

Londyn dnia 27. stycznia. Do „Times" donoszą z Wersalu pod d. 25. bm. co następuje: Favre powrócił tu wczoraj z Paryża i konferował długo z Bismarkiem.

Z Paryża są wiadomości następujące: Jenerał Trochu zrezygnował z dowództwa. Wojsko zgniotło rozruchy: strzelano na lud, który domagał się nowych wycieczek.

Berlin dnia 27. stycznia. „Staatsanzeiger" zamieszcza rozporządzenie cesarskie, ustanawiające termin wyborów do rajchstagu niemieckiego na dzień 3. marca; rajchstag zwołany na 9. marca.

Rozporządzenie z dnia 17. lipca r. z. ustanawiające nagrody za schwytanie handlowych statków francuzkich traci z dniem 10. lutego br. moc obowiązującą.

„Kreuzzeitung" donosi: Wiadomości o prowadzenia układów o kapitulację Paryża w Wersalu nie są jeszcze stwierdzone urzędownie, ale niema żadnego powodu do powątpiewania o ich wiarogodności. Favre przybył do Wersalu 23. bm. o godzinie 5. popołudniu, miał zaraz długą rozmowę z hr. Bismarkiem i był u niego na obiedzie. Dano mu kwaterę przy rue Boulevard du roi. Bismark konferował potem jeszcze wieczór z cesarzem.

Peszt 27. stycznia. Delegacja Rady państwa ukończyła rozprawy nad budżetem marynarki — wszystkie wnioski komisyjne przyjęte.

Sejm węgierski uchwalił tytuły 3. i 4. preliminarza ministerstwa spraw wewnętrznych.

Wiedeń dnia 28. stycznia. „Wiener Ztg." zamieszcza w dzisiejszym numerze rozporządzenie ministerjalne, znoszące w skutek uchwały rady ministrów w porozumieniu z ministerstwem węgierskiem zakaz wywozu koni za granicę państwa.

Florencja dnia 27. stycznia. Senat przyjął ustawę o przesiedleniu stolicy do Rzymu, oświadczając, iż miasto Florencja dobrze zasłużyło się ojczyźnie.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa po Krakowa o g. 6 m. 42 r.
„ „ „ o „ 8 „ 7 w.
„ „ do Czerniowiec o „ 8 „ 32 r.
„ „ „ o „ 12 „ 20 w.

Lwów, z Izby handlowej dnia 26. stycznia.	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
II. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola Ludwika	245 25	245 00
„ Lwow.-Czern. Jassy	193 00	194 00
Banku hip. gal. z wpł. 50%	110 50	112 00
„ krajow. z wpł. 40%	00 00	70 00
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	79 0	79 50
Tow. kred. gal. 4% w. a.	71 50	72 00
Banku hipot. gal. 6%	87 0	87 50
Gal. zakł. kred. włość.	85 75	86 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	73 60	73 50
Poż. głod. z r. 1866 po 7%	00 00	100 00
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 76	5 83
Dukat cesarski	5 81	5 86
Napoleondor	09 88	09 96
Pół imperjał rosyjski	10 00	10 15
Rubel rosyjski srebrny	1 90	1 96
Rubel rosyjski papierowy	1 58	1 59
Pruskie bilety kasowe	1 82	1 84
Srebro	121 50	122 75
Wiedeń d. 25 stycznia.		
Papiery państ. austr.		
5% renta austr. w. a.	58 50	58 30
„ „ „ srebrem	67 60	67 70
Pożyczka z r. 1839	261 50	262 00
Pożyczka loter. z r. 1854	88 50	89 00
„ „ „ 1860	95 50	95 60
„ „ „ 1864	119 25	119 50
„ podatk. z r. 1864	000 00	00 00
Listy zastawne domen.	120 90	120 50
Oblig. indemniz. galic.	73 00	73 25
„ „ bukow.	71 75	72 25
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	215 80	216 00
Centralny bank	64 25	64 50
Kredytowy zakład	253 70	253 90
Franko-Austrjackie	99 80	100 00
Galic. dla handlu i przem.	100 00	101 50
Generalbank	90 25	90 50
Hipoteczny bank galicyjski	111 50	112 50
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	726 0	727 00
Vereinsbank	97 00	97 50
Akcje przemysłowe.		
Budowniez. Towarz. austr.	56 50	56 75
Borysl. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Ferstpr. Hand. Gesell.	31 50	32 00
Akcje kolejowe.		
Alföldzka	169 75	170 00
Karola Ludwika	247 00	248 00
Północna Ferdynanda	2070 00	2075 00
Franciszka Józefa	190 25	190 75
Lwowsko-Czerniow. Jassy	193 00	193 50
Rudolfa	61 25	161 50
Siedmiogrodzka	68 25	108 50
Staatsbahn	380 25	378 50
Południowa	183 15	184 20
Tramway wied.	174 50	175 00
Łupkowska	000 00	000 00
Węgierska północna	157 75	158 00
„ wschodnia	85 25	86 00
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	87 25	86 50
Bank włościański galicyjski	86 50	86 50
Tow. kred. ziem. gal. 4%	70 50	71 25
„ „ „ „ 5%	77 00	78 00
Bank nar. austr. 5% m. k.	96 00	96 25
Bank nar. austr. 5% w. a.	94 00	95 00
Bodencredit w srebrze 5%	107 90	107 25
Bodencredit w. a. 5%	88 00	88 50
Kol. obl. z pierw. 5% (wol. od p. d., prc. srebr.)		
Alföldzka kolej	87 80	88 00
Ferdynanda północna	103 80	104 00
Karola Ludwika dawn.	103 00	103 25
„ „ z r. 1867	98 75	99 25
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	88 00	88 25
„ „ „ z III. em.	86 90	87 20
Rudolfa	90 00	90 25
Siedmiogrodzkiej	88 00	88 25
Południowej kolei	000 00	000 00
Państwowej kolei	114 90	115 20
(10% podat. prct. srebr.)		
Czeska zachodnia	92 25	92 50
Elżbiety nowa	99 00	99 25
(10% podat., prct. w. a.)		
Elżbiety dawne	92 00	92 50
Ferdynanda północn. m. k.	90 50	91 00
„ „ w. a.	87 00	88 00
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	159 50	160 00
„ Rudolfa	14 50	15 00
„ Stanisławowskie	23 00	25 00
„ Keglevich	14 00	16 00
„ hr. Palfy	25 00	29 00
„ ks. Salm	38 00	40 00
„ hr. St. Genoi	27 00	31 00
„ ks. Windischgrätz	19 00	20 00
„ hr. Waldstein	18 00	20 00
„ ks. Klary	31 00	33 00
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	91 85	92 00
Paryż 100 frank.	00 00	00 00
Londyn 10 ft. szter.	124 25	124 43
Frankf. 100 zł. ... w p. N.	103 85	104 00

Właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański.

Z drukarni krajowej M. F. Poremby.